Nr. 4. Cena 15 ct.

ISKRA

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

Redakcja i Administracja we Lwowie ul. Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej na 1. piętrze, przy Redakcji i Administracji „Gońca".

Ważna wiadomość!..



— W obec tego, co się na świecie dzieje, w obec lada dzień mogącej wybuchnąć wojny — my kobiety, nie możemy być obojętne... Wszak to, ni mniej, ni więcej, tylko zagraża światu niedostatek mężczyzn, bo przy obecnych środkach morderczych, prawie w pień mogą się powycinać...

— Jeszcze mężatki i wdowy — przynajmniej karmić się będą wspomnieniem — ale my panny... Co za los! Mój Boże!..

— Trzeba radzić. Zwołajmy sejm lwowianek!.. Ja się już o to postaram — główna rzecz inicjatywa...

— To byłoby wyśmienite!..

— A więc za dwa tygodnie! W „Iskrze" umieścimy sprawozdanie i postaramy się, aby była illustracja naszego posiedzenia...

Od Redakcji „Gońca“.

W najbliższym numerze „Gońca“, który w tych dniach wyjdzie, zamieszczony będzie portret i szkic życiorysowy nowego dyrektora teatru lwowskiego p. Władysława Barącza. Z powodu właśnie tego, numer „Gońca“ opóźnił się nieco.

Przegląd nie bardzo polityczny.

W powietrzu wisi wojna — ludzie powiadają —
I nie wiadomo tylko, kiedy na świat spadnie...
Tymczasem, tak dla wprawy w łby sobie strzelają,
Bo w wojnie, oczywiście, strzelać też wypadnie...
U nas, nad Pełtwią, tak jest, różne są oznaki,
Że krew ludzka popłynie szerokiem korytem...
Psy wyją, kury pieją, czarne kraczą ptaki...
U Maksa pić przestają, dopiero przed świtem...
Abrahamowicz nawet przestał pisać farsy,
I sięgnął do jelitów społecznych, o rety!...
Zatargał, aż pobladły moralne komparsy,
I kopnął „Łysemi końmi“... swój talent, niestety...
W teatrze cisza, cisza straszliwa, ponura...
Barącz wziął berło w rękę i... szepczą po kątach,
Że w kasie teatralnej zrobiła się... dziura,
Je słychać już było wyraźnie o buntach...
Gdyby nie Barącz, co zażegnał burzę,
Byłyby dziury i w kasie, i w murze,
Bo dzieci Melpomeny, choć w obłokach żyją,
Lubią sypać monetę w swą kieszeń dziurawą,
Nigdy od tej monety, wprawdzie, nie utyją,
Ale dla niej wyprawią rewolucję krwawą...
Kto nie lubi monety — rzuć na nich kamieniem...
Moneta dziś dla ludzi, jest anielskiem pieniem...
Jest panią sytuacji — wszechwładczynią wszędzie...
Pytacie: „będzie wojna?“
„A moneta będzie?...“

Iskra.

Niby małżeństwa.

Ogromnie jesteśmy moralni! Paryż to gniazdo zepsucia — tak się zwykle gada — a jednak faktem jest stwierdzonym, że we Lwowie stosunkowo do ludności. więcej jest niby małżeństw, aniżeli w Paryżu... Życie „na wiarę“ we Lwowie w niższej klasie, jest tak rozpowszechnione, że na sto par, czterdzieści jest prawowitych małżeństw — reszta żyje „na wiarę“, która też wśród klas przeciętnej intelligencji, znajduje we Lwowie nie mało zwolenników; ale zepsucie pod tym względem w ubogiej części ludności przechodzi wszelkie granice... Kojarzenie się takich małżeństw „na wiarę“ wśród pospólstwa tem jest ohydniejsze, że nigdy prawie nie łączy się w ten sposób para młodych ludzi, lecz zwykle młody, bardzo często ośmnasto, lub dziewiętnasto letni chłopak żyje „na wiarę“ ze starą i sprośną babą dla tego tylko. że ma przy niej kąt i niepotrzebuje tak pracować. Cokolwiek da się powiedzieć o tym smutnym fakcie na usprawiedliwienie, świadczy on jednak, że w miastach naszych niższych warstw społeczeństwa moralność i obyczaje są gorsze, aniżeli na pozór się zdaje. Ale my lubimy tylko deklamować, na ustach pełno frazesów, a tam, gdzie potrzeba coś robić to nas niema. Czy n. p. nie powinno by się zawiązać jakie towarzystwo, ale prawdziwe towarzystwo szerzenia moralności obyczajowej i społecznej wśród tej klasy ludzi, pomiędzy którą jednostek wykolejonych, młodych nędzarzy, a do gruntu jeszcze nie zepsutych, są całe legjony. Władza duchowna wyższa, powinnaby także zwrócić uwagę na te małżeństwa „na wiarę“ i możeby pod tym względem nie było zbyteczne aby zredukować dla ludzi biednych do możliwego minimum koszta ślubu kościelnego, bo bądź, co bądź, mogą być pod tym względem skargi przesadzone, ale wśród ubogiego mieszczaństwa, są one powszechne — musi tam być więc dużo prawdy... Zresztą, jeśli biedni chorzy mają prawo do bezpłatnego leczenia, innym biednym dają zapomogę i jałmużnę instytucje i towarzystwa, dla czegoby n. p. panie nasze, którym przecie powinnoby chodzić o moralność i czystość obyczajów, nie mogły zawiązać towarzystwa, któreby ludziom biednym, a uczciwie pracującym, dostarczało środków do zawarcia prawowitego kościelnego ślubu?... Naturalnie, z góry wiemy, że rzucamy groch na ścianę... Z kądby tam naszym paniom chciało się coś pożytecznego robić... I tak są one już aniołami na ziemi — po co im więcej?...

Cięte listy krakowskie.

IV.

Owoż, bierzemy się do p. Mieczysława Sachorowskiego. Jest on, jak się wyżej rzekło, sekretarzem teatru krakowskiego, ale nie tym zwykłym sekretarzem, który nie przypuszczany jest właściwie do żadnych sekretów, lecz w obecnem położeniu rzeczy, trzecią figurą w dyrekcji teatru krakowskiego, która ma głos, wpływ i znaczenie. Naturalnie, jak to często bywa w teatralnych stosunkach, wszystkie te ładne rzeczy, pewnego pięknego poranku rozprysnąć się mogą, jak bańka mydlana, ale dziś bańka, choć może jest dosyć wydęta, jeszcze się nie tak prędko rozpryśnie... P. Sachorowski, jak wiadomo, przybył do nas ze Lwowa, gdzie, jak powiadają, przerachował się w pewnych kombinacjach i, jak również powiadają, obecnie żałuje tego... Ale to do rzeczy nie należy. Jako artysta nie posiada, talentu – ma jednak pewne obycie się ze sceną i doświadczenie. Są ludzie, o których mówią, że umieją strzydz i golić — p. Sachorowski do nich należy... Golenie nie zawsze mu się udaje. głównie dla tego, że chce golić na sucho, ale w strzyżeniu jest mistrzem... Ma w sobie coś z natury kota— ile razy skoczy, choćby ze znacznej wysokości, zawsze upadnie na łapy... Umie on tak chodzić koło swoich i cudzych interesów, że nawet dla tych, którzy go nie lubią, staje się niezbędnym. Jako człowiek przeciętnie wykształcony, rozporządzający szczupłym kapitałem umysłowym, z niczego, potrafił dojść do czegoś... Tego „czegoś“, nie można nawet wyraźnie zdefiniować, ale fakt jest, że p. Sachorowski posiada stanowisko, które nie jest, ani artystycznem, ani aktorskiem, ani administracyjnem, a jednak jest jakiemś stanowiskiem... Jest on coś w rodzaju doradcy, dyplomatycznego ajenta, teatralnego parlamentarza, czasem dyrekcyjnego substytuta, często i piątem kołem u woza, ale zawsze czemś, co się ściśle określić nie da... P. Sachorowski jest wielkopolaninem. Nie wyrósł, ani z soli, ani z roli, tylko... z pieprzu... W charakterze swoim ukrywa wszystkie te właściwości dorobkiewicza, które wychodzą na jaw, gdy się uda dochrapać do jakiej władzy. P. Sachorowski umie utrzymać pewnego rodzaju stosunki z ludźmi najrozmaitszych i wręcz sobie przeciwnych przekonań i stanowisk — dla każdego ma inną fizjonomję, a najczęściej się maskuje. We Lwowie łatwiej mu to przychodziło, bo z ludźmi ze sfer arystokratycznych nigdy się nie stykał, ale w Krakowie, aby lawirować między Scyllą, a Charybdą, trzeba posiadać nie małą dozę zręczności i sprytu — myszkuje też p. Sachorowski wśród tutejszych stosunków z niemałą znajomością natury ludzkiej, a jeśliby było potrzeba, umiałby wyprawiać czwartki dla redaktorów i współpracowników „Czasu“, a soboty dla przedstawicieli „Nowej Reformy“ — ma się rozumieć, gdyby tego interes wymagał i gdyby się znalazł ktoś taki, coby płacił za te siesty literacko-artystyczne. W Krakowie, zresztą, chwiejność przekonań, a nawet bezprzekonaniowość, pomimo żeśmy tacy pobożni z jednej strony, a pozytywiści z drugiej, jest większa, aniżeli gdzieindziej. Moneta brzęcząca i szeleszcząca, nie małą odgrywa rolę w naszych stosunkach i stosuneczkach... Przykład najprawdziwszy i świeżuteńko upieczony — prosto z pieca:

Pewien tutejszy redaktor, szerszej patrjotycznej natury, wojujący frazesami na na wszystkie strony, zakochał się w córce pewnego właściciela komisowego kantoru. Jakie tam panna miała zapatrywania na politykę i nasze stosunki, to do rzeczy nie należy, tembardziej, że prawdopodobnie nie miała żadnych, jak zwykle nasze kobiety ze świata mieszczańskiego i kupieckiego. Ale ojczulek i zakochany przystali do siebie, jak dwie połówki gruszki rozerżniętej... Obrabiali też stańczyków i zacofańców, nietylko w sposób drukowany, ale i na gębę. W tym to czasie miał zjechać do Krakowa dygnitarz na jedno z najpierwszych stanowisk— ma się rozumieć stańczyk od czuba, aż do pięty, a nawet pod piętami... Obrabiali go też nasi panowie bez miłosierdzia — redaktor po swojemu, komisant po swojemu — jedna tylko panna nic nie mówiła, tylko uśmiechała się złośliwie, słuchając papy i zakochanego publicysty. Dygnitarz przyjeżdża i w kilka dni zjawia się w kantorze prosząc o zajęcie się sprowadzeniem do Krakowa mebli i mnóstwa wszelkich innych ruchomości z poprzedniej swej siedziby. Komisantowi twarz się rozpromienia i w tej chwili zaczyna mięknąć pod względem politycznej zaciętości, a gdy dygnitarz, bez najmniejszego targu, przyjmuje przedłożony mu potężny rachunek i odrazu płaci gotówką, właściciel kantoru jest w siódmem niebie i nie ma słów na pochwałę dygnitarza utrzymując, że nie można było zrobić właściwszego wyboru... Czy zmiana frontu papy, udzieliła się panu redaktorowi i wpłynęła na radykalną zmianę jego zapatrywań co do owego dygnitarza — na razie objaśnić nie możemy, to jednak pewna, że złagodniały wycieczki dziennikarskie w piśmie pana redaktora i można przypuścić, nie bez pewnej podstawy, że jeśli dygnitarz będzie miał jeszcze inne tego rodzaju interesa do załatwienia w kantorze, kto wie, czy w danym razie, gdy wystąpi, jako kandydat do Sejmu, lub Rady państwa, nie dozna silnego poparcia w organie, który konsumuje co dzień stańczyka na zimno, stańczyka na gorąco i stańczyka marynowanego z cytrynką...

(C. d. n.)

Z różnych beczek...

Zakotłowało się w teatrze lwowskim... Nowy dyrektor w osobie pana Władysława Barącza spadł, jak bomba... Stało się to tak raptem, że nie było czasu do sformowania się obozów przed tem, zanim się stało... Że będą zadowoleni i nie zadowoleni, to nie może ulegać wątpliwości, ale, że się także ugrupuje naprędce kupka nieprzejednanych, to także nie ulega kwestji... Jest jednak rzecz niezmiernie komiczna... Pewne organa tutejszej publicystyki nawoływały komisję artystyczną, aby nie zatwierdziła pana Barącza. Naturalnie, komisja, pomimo głębokiego znawstwa rzeczy teatralnych stolarza Świsterskiego, członka tej komisji, który na kumedje zwykle nie chodzi, pana Barącza potwierdziła — ale godzi się zapytać, dlaczego ta sama komisja mogła potwierdzić pana Niewiadomskiego przedtem, a nie mogła zgodzić się na p. Barącza teraz?.. My osobiście nie mamy nic przeciwko panu Niewiadomskiemu, ale, jeżeli można go porównywać z p. Barączem, to tylko dlatego, że z drzewa może być krzyż i łopata...

Co do nas, nie schlebiamy nikomu i przyszłość, oczywiście, okaże, jakim dyrektorem będzie p. Barącz -- sądzimy jednak, że ponieważ p. Barącz, jest w całem znaczeniu tego wyrazu wykształconym wszechstronnie człowiekiem, artystą fachowym, który wszystko, co tylko dotyczy tego fachu widział na świecie, a przytem, jest zamożnym i oględnym — można z całą ufnością oczekiwać na dobre i pożyteczne rezultaty z jego kierownictwa sceną lwowską.

Pan Adolf Abrahamowicz w kabrjolecie poważnej komedji, zajechał na scenę lwowską „Łysemi końmi“.. Rumaki te nie były dobrze podkute i ślizgały się niemal na każdym kroku. Na innem miejscu w „Gońcu“ piszemy sprawozdanie o tych koniach pana Abrahamowicza, tu tylko zaznaczamy, że w tych „Łysych koniach“, jest coś dobrego i coś nowego, szkoda tylko, że to, co jest dobre, nie jest nowe, a to, co jest nowe, nie jest dobre...

Skonstatowano, że po karnawale, wśród nadobnych lwowianek zaczęła grasować żółtaczka... Zachorowały na nią te panny, które były na balach publicznych, a sprawozdawcy nie wymienili ich w dziennikach...

Nieopodal lecznicy lwowskiej, znajduje się żydowska restauracja. Można być więc spokojnym, że otruci w niej znajdą szybki i skuteczny ratunek...

Dowiadujemy się, że pewien zdziczały aktor, który z rozpaczy został literatem bez nadziei i humorystą, od którego dowcipu małoletni kelnerzy pokładają się ze śmiechu, pracuje w czoła pocie nad publikacją polityczno-społeczno-socjalno-demokratyczno-artystyczno-sensacyjną, którą ma wydać na korzyść literatów i artystów wstydzących się żebrać, oraz wszelkiego kalibru dyjurnistów, mających ochotę się powiesić...

W przedmowie, autor przedewszystkiem oświadcza, że w układzie tej publikacji, nie trzymał się żadnego układu, hołdując, bowiem, zazadom demokratycznym, przepada za grochem z kapustą, potrafi być wesołym przy rozstrojonych fortepianach, zachwyca się krajowymi wyrobami na kredyt, nie rozumie Polski bez morza, głównie dla tego, żebyśmy mieli własne śledzie — i nareszcie nie trzymając się żadnego porządku, pragnie być wierny tej pięknej zasadzie: „aby handel szedł,“ dzięki której można skrobać kartofle i być przekonanym, że się ludzkość popycha naprzód...

Pan Fried, były dyrektor upadłego banku włościańskiego, jak słyszymy, zakłada garbarnię. Ciekawi jesteśmy jakie skóry p. Fried garbować będzie...

Jakoś za słodko zaczyna się robić we Lwowie.. Cukiernia po Rotlenderze zbankrutowała, cukiernia na Bernardyńskim placu, przeżywszy coś rok, zmarła na suchoty, a obecnie, jak słychać, trzecia zaczyna się gorzko uśmiechać i kto wie, czy wiosenne skowronki, nie zakwilą nad mogiłą tego słodkodajnego przytułku...

Telefony „Iskry“.

Rzeszów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że będzie wojna, skoro wybrali burmistrzem Rzeszowa mecenasa Zbyszewskiego, który w 1863 roku nieraz proch wąchał. Ustępujący burmistrz aptekarz Kalinowski w ostatnich czasach nie mógł już sypiać po nocach, bo się ciągle spodziewał napadu moskali na Rzeszów. Niechże teraz śpi spokojnie i kręci pigułki.

Tarnopol. Pewien tutejszy kupiec chciał sobie życie odebrać, ale namyśliwszy się postanowił w najkrótszym czasie zbankrutować. Pan Wszelaczyński, muzyk skomponował operę p. t. „Wlazł kotek na płotek i mruga“, druga część, to jest mruganie, ma być podobno cudowna.. Z pewnością zacznie tu już wychodzić pismo — jest już wydawca do wydawania go abonentom... Dr. Mekmek będzie miał w tym czasie prelekcję publiczną o tem, jak można żyć psim swędem.

Kraków. „Kurjer krakowski“ jeszcze wychodzi.

Gorlice. Pan Miłkowski napisał komedję p. t. Romaans i nafta.

Nowy Sącz. Tutejszy kupiec Silberman zakłada fabrykę jarmułek. Czterech aktorów z trupy Lasockiego dostało suchot z głodu.

Podwołoczyska. W kawiarni w hotelu odeskim gospodarz ostrzega, aby się nikt nie rozpinał, bo nie ręczy nikomu za to, co jest w kieszeni.

Brody. Leon Kapelusz, od czasu, gdy przestał pić piwo z własnego browaru, lepiej wygląda.

Złoczów. Budowniczy miejski Limanowski, wynalazł aparat do znikania przed wierzycielami.

Krosno. Pewien młody lekarz z pewną niemłodą kobietą, napisali tu na współkę romansik p. t. „Między nami nic nie było“. Mąż jednak pani nie zgodził się na tytuł, bo przekonał się, że coś było...

Przemyśl. Słychać, że towarzystwo amatorskie ma wystawić „Otella“ — tytułową rolę ma odegrać jeden z mężów Przemyśla, któryby z gustem udusił swoją żonę, ale ona mocniejsza od niego...

Jarosław. Restaurator krakowskiego hotelu wkrótce otwiera końskie jatki.

Dwie zemsty.

HUMORESKA.

Po sześciu miesiącach burzliwego pożycia, Henryk miał po wyżej głowy, ubóstwianą tak niedawno jeszcze Natalję. Jej straszna zazdrość, charakter gwałtowny, doprowadzały do rozpaczy biednego chłopca. Słusznie, czy niesłusznie — najmniejsza rzecz wywoływała okropne sceny.

W teatrze, nie wolno mu było nikogo lornetować — jeśli się odważył podziwiać piękne, rozwinięte kształty jakiej artystki, lornetka została mu natychmiast skonfiskowaną, pomimo protestacji z jego strony.

— Moja Nataljo, bądźże rozsądną, przecież wiesz, że mam wzrok krótki.

— Jednakże masz dosyć dobre oczy, aby pożerać niemi wygorsowane wdzięki.

— Daję ci słowo, że nic nie widzę.

— Widzisz jeszcze za wiele.

— Oddasz mi lornetkę?

— Nie!

— Pytam ci się jeszcze raz?

— Możesz się pytać sto razy, a będziesz miał zawsze tę samą odpowiedź.

— A więc dobrze! Ja odchodzę, a ty zostań sama.

-- Dobrze, idź sobie. Wolę to, aniżeli ciągłe udręczenia, jakie mi sprawiasz, lornetując te panny i panie. Chcesz mi dać poznać, żem ci się już sprzykrzyła, że jestem za chuda dla ciebie.

W powozie, w mieszkaniu, następował dalszy ciąg kłótni.

— Mam cię już dosyć, mam cię zanadto, wołał zrospaczony Henryk. Jutro możesz sobie zabrać rzeczy i w własnem mieszkaniu odgrywać swobodnie rolę Otella w spodnicy.

-- Tak, zapewne, byłoby ci to bardzo wygodnie — ale mylisz się, jeśli myślisz, że pozwolę ci tak obojętnie rzucić się w objęcia innej!... Nie popychaj mnie do ostateczności, bo zobaczysz, że z tej twojej pięknej buzi, z której taki jesteś dumny, mogę zrobić coś strasznego. Żadna kobieta nie spojrzy na ciebie bez wstrętu. Idź, idź, ale ja wiem, jak się używa witryoleju!

— Mój Boże, mój Boże, jakże jestem nieszczęśliwa!... Ah!... Ah!...

Potem następowały spazmy i inne tego rodzaju dolegliwości.

Pogróżka Natalji uczyniła pewne wrażenie na Henryku.

— Gotowa to zrobić. — myślał sobie. — Naczytała się tyle romansów francuskich, że może naśladować przykład jakiej paryżanki. Aż drżę na samą myśl tego nieszczęścia. Co tu zrobić, jak sobie radzić?



Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. K. Kowaliszyn.

Z drukarni „Dziennika Polskiego”.

W kilka dni, po nowej scenie, Natalja wyleciała jak furja. Powróciwszy, po chwili, poszła do szafy, otworzyła ją i zdawało się, że ukrywa coś starannie. Potem zamknęła szafę i schowała klucz do kieszeni z miną tryumfującą.

To wszystko dało Henrykowi do myślenia, zaczął robić poszukawania za kluczem, ale nie było go nigdzie.

— Niech dzieje się co chce, powiedziała do siebie przyszła ofiara, muszę znaleść tę ambrozję.

Rzeczywiście, będąc pewnego poobiedzia sam w domu, próbował tyle kluczy, że na reszcie jednym otworzył szafę. Wyjął z niej ciemną butelkę, zawierającą płyn żółtawy. Po ostrym zapachu poznał, że to witryolej. A więc ta straszna kobieta miała zamiar wykonać pogróżkę. Natychmiast wylał płyn, nalał butelkę wodą, postawił na tem samem miejscu i zamknął szafę na dwa spusty.

Wieczorem, Henryk rozpoczął rozmowę o sąsiadce z przeciwka, kobiecie pięknej, o formach klasycznych.

Natalja była, jak na rozpalonych węglach, a gdy Henryk oświadczył, że musi się z nią poznać, nie posiadała się ze złości.

— A więc byłbyś tak śmiałym, że poszedłbyś do niej, zawołała chuda kobieta?

— Dlaczegoby nie? Mieszkamy w sąsiedztwie, a spędzamy tak nudno wieczory.

— Śmiałbyś więc mnie zaprowadzić do tej poczwary?

— Jak ci się podoba, możesz sama zostać w domu, ale ja pod jakimkolwiek pozorem, od jutra będę się starał, aby się do niej zbliżyć.

— Henryku, strzeż się!

— Czego?

— Mojej zemsty!

— Nudzisz mnie z twoją zemstą. Wiesz co, jeszcze nie jest późno, idę do sąsiadki.

— Jeśli się ruszysz, nieszczęście cię spotka.

— Moja Nataljo, odpowiedział Henryk, jeśli ci się moje postępowanie nie podoba, możesz iść do swego pokoju. Będziesz tam zupełnie swobodna, bo ja, do djabła, mam ochotę się bawić!

— Jeszcze raz ci mówię, strzeż się! — zawołała Natalja z furją! Jeden krok dalej, a nie odpowiadam za nic.

— Powiem tej pani, że masz atak nerwowy i poproszę, żeby mi dała kilka kropel kwiatu pomarańczowego. Otóż znalazłem pretekst.

— Ah! niegodziwy!...

Jednym skokiem znalazła się przy szafie, otworzyła ją, pochwyciła butelkę i rzuciła ją w twarz młodzieńcowi.

Henryk wydał krzyk straszny, upadł na podłogę, po chwili jęcząc wstał powlókł się do swego pokoju, gdzie się zamknął na klucz.

Natalja, zostawszy sama, przestraszona tem, co zrobiła, przemieniła się w posąg przerażenia. Nie śmiała zrobić kroku, z obawy, aby nie upaść, tak nogi drżały pod nią.

W końcu, przejęta wyrzutami, postąpiła do drzwi pokoju i głosem błagalnym zaczęła prosić Henryka, aby jej otworzył. Jęki i krzyki bolesne były z początku jedyną odpowiedzią — potem nastąpiły przekleństwa.

— Meduzo! Trucicielko!

— Pozwól mi wejść, błagam cię... Opatrzę twoje rany.

— Może chcesz przyjść z jakim kwasem, aby dokończyć swego dzieła, nieprawdaż? Może to tylko małe skaleczenie?

— Jeszcze sobie szydzi, zbrodniarka? Poślij po policję, to się rozmówimy!

Natalja nie miała zamiaru spełnić tego ostatniego rozkazu. Wolała okrążyć mieszkanie i wejść do pokoju od strony sypialni.

Henryk z głową ukrytą w dłoniach, wydawał ciężkie westchnienia, wywoływane bólem.

— Ah! straszna istoto, jakże ja cierpię! Oh! Oh!

— Możeby położyć oliwy na ranę!

— Nędznico, czy nie dosyć jeszcze cierpię! Chcesz dolać oliwy do ognia.

— O! mój ukochany, co za myśl... Pozwól, niech zobaczę zbliska to złe, które popełniłam.

Nieszczęśliwy podniósł się ze swojego siedzenia, i zbliżył się do winowajczyni.

O zgrozo! Jedno oko zupełnie stracone, okryte było bandażem, bruzdy czerwone, zielone i czarne oszpeciły policzki. Na ten straszny widok, Natalja zachwiała się z przerażenia.

— Zbrodniarko, podziwiaj swoje dzieło.

— Mój Boże, mój Boże, gdybym wiedziała, szepnęła zazdrośnica, nie zrobiłabym tego. Jakże żałuję...

— Trochę za późno.

— Proszę cię, pozwól mi iść poszukać jakiej pomocy.

— Dobrze! Idź sobie! Ale nie wracaj nie wracaj więcej, bo inaczej zawołam policji. — Albo nie, zostawię cię w spokoju! Ale idź ztąd, niech moje uszy nie słyszą o tobie.

— A więc wypędzasz mnie?

— Czyś nie słyszała? Jeśli zostaniesz jeszcze minutę, otworzę okno i będę wołał, że mnie mordujesz!

— Błagam cię!

— Idź precz!... albo nie będę się wstrzymywał dłużej.

— A więc odchodzę... Ale czy mi przebaczysz kiedyś?...

— Nie przebaczę ci nawet w godzinę śmierci, zbrodniarko! Czy wyjdziesz nareszcie?

Natalja zrozpaczona, zmieniona, postanowiła nareszcie odejść, przeklinając swój straszny postępek.

Jeszcze nie była na schodach, kiedy Henryk zrzuciwszy bandaż z oka, począł zmywać straszne bruzdy, porobione farbą...

W kilka dni potem, Natalja spotkała go wesołego i uśmiechniętego, z piękną sąsiadką pod rękę.

Ypsylon.

Drobnostki humorystyczne.

W biurze pocztowem zjawia się służąca i prosi, aby list, który trzyma w ręku zważono.

— Jest za ciężki, trzeba dolepić jeszcze markę za 5 ct. — mówi urzędnik.

— Tak — odpowiada dziewczyna — przecież, jak dolepię markę, to będzie jeszcze cięższy...

W gabinecie zoologicznym.

— Mamo, jak się nazywa to, zwierzę które ma dwie pary rogów na głowie?

— To musi być wdowiec, który się powtórnie ożenił — odpowiada jegomość, przypatrujący się również niezwykłemu okazowi.

Z pamiętnika urzędnika pocztowego.

Kobieta zamężna, jest to list, który już został doręczony.

Panna, jest to list jeszcze nie wysłany.

Stara panna, jest to list poste-restante, po który się nikt nie chce zgłosić.

Salon pani B. jest pełen gości — piękna gospodyni uprzejmie wita każdego.

— Mamo, dlaczego tatko nie gniewa się na ciebie nigdy przy gościach — zapytuje sześcioletnia Hania korzystając z małej przerwy w rozmowie.

Pani Z. przyjmuje służącą i robi jej rozmaite uwagi.

— Przedewszystkiem moja kochana bądź ostrożnie z ogniem — ja się strasznie obawiam pożaru.

— O! niech pani będzie zupełnie spokojna — do mnie przychodzi strażak prawie codzień wieczorem.

Młody R. jednoroczniak spędza u swej matki wszystkie wieczory. Pewnej niedzieli pani R. powracając z synem do domu, spostrzegła w kuchni jakieś indywiduum, a podejrzewając, że to jest kochanek kucharki, prosi syna, aby go wyrzucił za drzwi.

Jednoroczniak idzie do kuchni, ale za chwilę wraca.

— Nie mogę go wyrzucić.

— Dla czego?

— Bo to mój podoficer!

— Biedny przyjacielu!... Kobieta którą tak kochałeś!... To rozłączenie musiało cię wiele kosztować?...

— Ogromnie wiele: zapłaciłem wszystkie jej długi.

Wuj i siostrzeniec.

— Mój Albercie pomyśl już raz o obraniu jakiego zawodu.

— A no, trzeba mój wuju.

— Czy chcesz mojej rady?

— Owszem, bardzo proszę.

— Powinieneś się poświęcić, mojem zdaniem, ekonomji politycznej.

— O mój wuju, nie podobna. Mojem marzeniem jest oddawna, aby żyć bez polityki i bez ekonomji!

Przechodzień daje centa żebrakowi.

— Dziękuję Wielmożnemu Panu, — odpowiada ubogi, oddając jałmużnę, — ale centów już teraz nie przyjmuję... — To dobre było na początek.

W wagonie.

Mężczyzna zaklął, zapomniawszy się.

— Przepraszam panią, zapomniałem się...

— Nic sobie pan z tego nie rób, jestem zamężna — odpowiada spokojnie dama.

NADESŁANE.

Kto ma przyjaciół, nie powinien dziwić się zazdrośnym, gdyż tak już jest w życiu ziemskiem, że, jak mówi Schiller: „niezamącone szczęście życia nie było jeszcze żadnego śmiertelnika udziałem.“ Niepowinno zatem niepokoić przyjaciół szwajcarskich pigułek aptekarza **R. Brandta**, jeśli między wyrazy podzięki i uznania, wciśnie się tu i ówdzie wyraz niezadowolenia. Wszystkim zadość uczynić, jest niemożliwe, to też do wielu tysięcy osób zawdzięczających pomoc i wyzdrowienie swoje, dołączy się niezawodnie pewna ilość nieukontentowanych, co jednak zupełnie jeszcze nie uprawnia do podnoszenia zarzutów przeciwko wartości i skuteczności tego środka. Pigułki szwajcarskie aptekarza **R. Brandta**, dostać można w aptekach po 70 ct. pudełko.

Realność z cegielnią i wapielnią. O jeden kilometr od powiatowego miasta Dobromila — przy stacyi I. węg. gal. kolei jest z 12 morg gruntu, dużym ogrodem, zarybionym stawem, pomieszkaniem o 3 pokojach kuchni spiżarni stajni i piwnicy, dalej z dwoma piecami na wypalanie cegieł i 1 nym na wapno, tudzież z 3 dużemi szopami na surową cegłę, pomieszkaniem o dwóch stancjach dla cegielnika i obszernym magazynem; przyczem jest poddostatkiem bardzo dobrej gliny do wyrobu cegieł, dachówek kafli i t. d. przez c. k. rząd chemicznie wypróbowanej, z wolnej ręki do sprzedania. Najniższa sprzedaż roczna cegły była zawsze przeszło sto tysięcy, a czysty dochód roczny z cegły zawsze najmniej 400 zł. wynosił. Bliższe wyjaśnienia udziela Wny Krzeptowski w Dobromilu, lub Wny Gustaw A. Much w Przemyślu, ul. Tatarska w narożnym domu p. Nowaka.

Stój, kochany przyjacielu —
Oto piwo czyste z chmielu
I najlepszego jęczmienia...
Dla zwilżenia podniebienia
Kto się niem uraczy,
O smutku zabaczy —
Język mu się zluźni,
A jak zmruży oko,
Nie grzeszy, nie bluźni,
Lecz wzdycha głęboko...
Tak — niema nektaru,
Jak piwo z browaru:

Scdelmayera w Stanisławowie.

Zwraca się uwagę czytelników na skład mebli i pracownię tapicerską p. Karola Pokornego znajdującą się we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika. Magazyn mebl. zaopatrzony jest bogato we wszystko, co tylko służy do przepychu, wygody i komfortu.

OGŁOSZENIA.